

„Szynka leci do nieba”

Przyszła do nas na początku maja. Prawdę mówiąc to nie przyszła, tylko przyczłapała. Wracam z pracy, wysiadam z autobusu i ona już tam była. Już czekała. Przyjrzałam się jej przez chwilę i na szczęście albo nie, bo relatywne może być wszystko- zapytałam: „Na kogo tu czekasz?”. Wtedy wszystko się zaczęło.

Szłam w stronę domu, odwracając się co jakiś czas. Była zawsze kilka metrów za mną. Gdy stawałam, ona siadała i patrzyła na mnie przekrzywając ciekawsko swój mały, lisi łeb. Zamknęłam w końcu niepewnie furtkę, kończąc ten pełen nadziei psi pochód.

Przygrzewałam w pośpiechu obiad, kiedy wróciła Tośka.

- Mamo, nie uwierzysz! - powiedziała głosem przepełnionym dawno niesłyszonym podnieceniem! - Zobacz co mam!

Przez kuchenne drzwi prześlizgnął się znany, lisi łeb.

- Nie! Absolutnie, nie ma mowy.
- Proszę! Czekala na mnie na przystanku. To musi być przeznaczenie- spojrzała na mnie tak, że nie mogłam inaczej... Żałowałam, że ja godzinę wcześniej zatrzasnęłam tę cholerną metalową bramkę. Cóż, dzieci są podobno naszą nadzieją. Kochana jesteś- dostałam całusa- Co na obiad?
- Gulasz z szynki, już nakładam- odwróciłam się i zobaczyłam opróżniający się właśnie rondel.

Pies stojąc dwoma łapami na krześle wylizywał z garnka resztki naszego obiadu. Stałyśmy jak oniemiałe, patrząc na wystające z naczyń, szczęśliwe, włochate uszy.

I tak została z nami- Szynka- nasza ulubiona suka bliżej nieznaney rasy z rudym, lisim łbem.

Kolejne dni mijały na ciągłych obserwacjach nowej współlokatorki, merdającej ogonem. Zastanawiam się nawet, czy ten ogon nie jest samoistnym bytem, bo nawet w stanie spoczynku psa dalej żył własnym życiem. Pochłaniało to nas na tyle, że Tośka zaczęła robić notatki na małych karteczkach, które przyklejała na lodówkę...

„Szynka jest tendencyjna- nie lubi listonosza”.

„Szynka podróżuje w czasie, zawsze czeka na mnie na przystanku i jest maj”.

„Szynka jest romantyczna, patrzy ze mną w gwiazdy”.

„Czy Tata polubiłby Szynkę?”

„Szynka nie je już szynki...”.

Czy porośnięty sierścią stwór może wypełnić pustkę- zastanawiałam się ja pisząc w głowie swoją karteczkę - Nie...

Minął rok i Szynka przepadła równie niespodziewanie jak się pojawiła. Smutny maj i smutny koniec. Wybiegła jak zwykle po Toškę na przystanek i wpadła pod auto.

Zanim pojawiła się na lodówce ostatnia karteczka siedziałyśmy z Małą na tarasie i milcząc wpatrywałyśmy się w nocne niebo.

- Zobacz mamó- powiedziała Toška- To Szynka leci do nieba.

Od tamtej pory, kiedykolwiek widzę spadającą gwiazdę, to jestem tam i wtedy. Żałuję, że zamknęłam furtkę i myślę o jednej z karteczek.